



Scena z aktu II: Wieśniaczki

Fot. Jacek Sielski

WIECZORY TEATRALNE

ZAPROSZONO FREDRĘ

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, jak wiosną br. w cyklu artykułów o warszawskim repertuarze teatralnym, drukowanych w naszym piśmie, Wojciech Natanson upominał się o Fredrę. Dlaczego na uroczystości jubileuszowe sceny narodowej nie zaproszono naszego największego komediopisarza? Dyrektorzy teatrów tłumaczyli wówczas, że Fredro przedstawia dziś bardzo trudne do przezwyciężenia kłopoty realizacyjne, że młodsze pokolenie aktorów nie umie mówić jego wiersza, że nie ma odpowiedniej obsady do wielkości ról itp. A zagrać go źle — to hańba.

Minęło pół roku i oto TEATR NARODOWY pokazał nam, że jego aktorzy potrafią jednak wzbudzić w sobie zapal do poezji i humoru Fredry i zagrać go znakomicie, dowcipnie, muzykalnie, ze świetnym wyczuciem smaku i rytmu wiersza. Oczywiście, łatwo się domyślić, jak wyteżona praca poprzedziła tę premierę — ale gra okazała się warta świeczki. Można by tu w pełni zastanawiać cytując recenzję Jana Lorentowicza o Schillerowskiej prezentacji „Nowego Don Kiszota” w REDUCIE (1923): „Dano nam widowisko czarujące, tym cenniejsze, że odtwarza zapomniany moment naszej kultury artystycznej, że jest różnennie polskie, wiążące nie zrywanej wciąż tradycji. Najwięcej w całości przedstawienia uderza nawał pracy. Tylko przy jej niezmiernym nakładzie otrzymać można było taką sprawność wykonania, taką rytmiczność ruchów, takie świetne uwydatnienie najdrobniejszych szczegółów”. Kropka w kropkę to samo dziś, choć — z wyjątkiem autorów tekstu i muzyki: Fredry i Moniuszki (Schiller także wystawiał „Nowego Don Kiszota” z muzyką Maniuszki) — zmienili się wszyscy współtwórcy spektaklu. Wymieńmy ich w równym rzędzie, oddając każdemu należne uznanie za piękne owoce ich wspólnego wysiłku.

Więc reżyserowi Józefowi Wysockiemu za pełną inwencję inscenizacyjną i wzbogacenie scenariusza tekstowo — muzycznego o harmonijnie wkomponowane w całość inne fragmenty utworów Fredry i Moniuszki. Wic Andrzejowi Stopce za pełną inwencję w kształcie, kolorystyce i humorze scenografii, równie szczeropolską jak wiersz Fredry i jak muzyka Moniuszki. P. Stefanowi Sutkowskiemu za fachowe i sprawne kierownictwo muzyczne widowiska, p. Romanie Krebs za udoskonalenie warsztatu aktorów dramatycznych o umiejętności wokalne, zaś p. Jerzemu Dobrzańskiemu za opracowanie muzyczne i dobre brzmienie orkiestry kameralnej. P. Wandzie Szczuce za czuwanie nad swobodą gestu i ruchu scenicznego oraz za układy taneczne, a p. Krystynie Mazur za nieskazitelną czystość dykcji aktorskiej i troskę o barwę Fredrowskiego wiersza.

Krotkowiła we trzech aktach wierszem ze śpiewami „Nowy Don Kiszot czyli sto zaleśństw”, przerobiona przez Fredrę w r. 1823 z młodzieńczej jednoaktówki „Intryga na przedce”, nie jest przez znawców i historyków literatury włączana do arcydzieł i w hierarchii wielkości umieszcza się ją dość daleko za „Mężem i żoną”, nie mówiąc już o „Zemście”, „Ślubach panińskich” czy „Dożywociu”. Lecz jakie w niej nieprzebrane drzemia pokłady wesołości, skoro nawet z rzewnej raczej liry Moniuszki potrafiła wydobyć tyle akcentów muzycznego komizmu. Ta muzyka jest zresztą jednym z większych uroków obecnej inscenizacji i słuszenie do niej powrócono, bo — sądząc po recenzjach — wszystkie inne partytury (zbiorowe w pierwszych przedstawieniach lwowskich, krakowskich i warszawskich, później Noskowskiego, Maklakiewicza) nie komponowały się tak pięknie z rozkosznym rytmem i humorem Fredrowskiego wiersza.

Jak się już rzekło we wstępie, aktorzy TEATRU NARODOWEGO dowiedli, że umieją grać Fredrę wesoło i naturalnie, z brawurą lecz bez szarży, szukając źródeł komizmu w tekście, nie poza nim, jak to dziś w modzie. Andrzej Zarnecki tworzy z roli tytułowej ogromnie sympatyczną figurę romantycznego urwipolcia, który swój młodzieńczy temperament i żądzę przygód wyładuje, do czasu, w naiwnej donkiszoterii. A śpiewa z taką swobodą i tak dowcipnie, jakby nigdy nic innego nie robił. Aktorskie i wokalne wykonanie duetów, tercetów i chórów jest tu w ogóle elementem najprzedniejszej zabawy. Poza Zarneckim wiodą w tym prym: Krystyna Kamińska (pełna werwy karczmarka Małgorzata), Ignacy Machowski (zachwycający skalą środków aktorskich burmistrz Sędziłko) i Bogdan Baer w roli bardzo śmiesznego polskiego Sancho Pansy. Głuchy Kmotr w wykonaniu Adama Mularczyka to istny majstersztyk komizmu. We wdzięcznej gromadce Wieśniaczek rozpoznajemy (jak to w REDUCIE bywało) same „solistki”: Alicję Bobrowską, Barbarę Fljewska, Danutę Mniewską, Barbarę Rachwałską, Jolantę Russek, Grażynę Staniszewską, Marię Wachowiak i Aleksandrę Zawieruszanę. Marja nadto z powodzeniem: Kazimierz Opaliński (Kasztelan), Lech Ordon (Postylni), Zbigniew Kryński (Wójt) i inni. I jest także jedna śpiewaczka zawodowa — Maria Sutkowska.

Mamy więc w tej chwili na scenach warszawskich dwa zarty na temat donkiszoterii: jeden 17-wieczny angielski (w KLASYCZNYM) i jeden 19-wieczny polski (w NARODOWYM). Angielski jest bardziej złośliwy, polski dobrośliwszy, bez krztyny jadu, ale jakże dowcipny i zabawny i jak świetnie podany zarówno przez autora, jak i przez teatr.

HALINA PRZEWOSKA

"Kiszot" - Fredry T. Narodowy 65/66